Zjednoczeni dla Tarnowa

pismo dla myślących o przyszłości · www.zjednoczenidlaTarnowa.pl · zjednoczenidla@gmail.com · nr 14 · maj 2019 · ISSN 2544-8099

Nasze miasto może mieć w końcu swego bezpartyjnego europosła

Dr Marek Ciesielczyk – „sumienie Tarnowa" albo kandydat na szóstkę – startuje z miejsca nr 6 na liście KONFEDERACJA

Od lat mieszkańcy Tarnowa narzekają, iż nie mają swego skutecznego lobby ani w Sejmie, ani w Sejmiku, w odróżnieniu np. od mniejszego Nowego Sącza. Bardzo często na listach wyborczych na pierwszych miejscach wodzowie partyjni umieszczają tzw. „spadochroniarzy" z Krakowa czy Warszawy. Posłami z tarnowskiego okręgu zostają wówczas ludzie, którzy nie wiedzą nawet, gdzie leży Tarnów (np. b. senator Glapiński, który dziś jest szefem NBP). Teraz jednak Tarnów ma szansę, by mieć swego posła i to w Parlamencie Europejskim.

Najgłupsza na świecie….

„Najgłupsza na świecie, polska ordynacja wyborcza" – jak pisał prof. Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta USA, sprawia, iż Polacy głosują na partie, a nie na ludzi, co sprowadza się w praktyce do oddawania głosu na pierwszego na liście wyborczej kandydata, nawet jeśli nie mamy pojęcia, kto to jest. Kandydat bezpartyjny w ogóle nie ma szans, by samodzielnie brać udział skutecznie w jakichkolwiek wyborach.

Partie polityczne mają interes nie tylko, by na pierwszych miejscach na listach umieszczać swych aktywistów, ale by cała lista zdobywała jak najwięcej głosów. Co wówczas robią? Na dalszych miejscach – by nie zagrozili wybrańcom wodzów partyjnych - umieszczają na liście popularnych w danym regionie kandydatów. Oni robią zazwyczaj bardzo dobry wynik, który wliczany jest do wyniku całej listy, lecz nie wchodzą do Sejmu czy rady miejskiej.

Warto zauważyć, iż w wyborach do Parlamentu Europejskiego z listy Konfederacja (miejsce nr 6) startuje bezpartyjny kandydat z Tarnowa, dr Marek Ciesielczyk. Może w końcu tarnowianie wzniosą się ponad podziały partyjne i kierując się zdrowym rozsądkiem i patriotyzmem lokalnym, poprą niezależnego kandydata, który – co pokazuje jego dotychczasowa działalność – na pewno będzie stanowił skuteczne lobby w Parlamencie Europejskim. Czy nie rozsądniej będzie zamiast na partię, z którą sympatyzujemy, zagłosować tym razem na konkretnego człowieka?

Kto się boi Ciesielczyka?

Ciekawym przypadkiem jest człowiek określany od lat mianem „sumienia" Tarnowa – Marek Ciesielczyk. Mimo, że nigdy nie należał do żadnej partii, swego czasu jako niezależny kandydat zdobył w wyborach do Senatu aż ok. 44 tysiące głosów, co było trzecim wynikiem w okręgu. Do Senatu wchodziło wówczas dwóch kandydatów. Ciesielczykowi zabrakło zaledwie 3.863 głosy, by zostać senatorem. Kilka lat później z odległego miejsca na liście wyborczej do Sejmu Ciesielczyk zrobił drugi wynik. Mało brakowało, by został posłem.

Niedawno tak bardzo się obawiano wejścia do Sejmu niezależnego Ciesielczyka, iż „spuszczono" go na ostatnie miejsce na liście wyborczej, a na wszelki wypadek tuż przed jego nazwiskiem na liście Kukiza umieszczono człowieka o nazwisku…. KUKIZ (!), co oczywiście utrudniło Ciesielczykowi pozyskiwanie głosów wyborców.

Dr Marek Ciesielczyk (z prawej) z Prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Frankiem Spulą w Chicago.

W ostatnich wyborach do Rady Miejskiej decydenci z komitetu wyborczego KO musieli tak bardzo obawiać się wejścia do Rady Ciesielczyka, iż - mimo jego ogromnego doświadczenia samorządowego – umieścili go dopiero na czwartym miejscu. Ciesielczyk zrobił im jednak „a kuku" i nie tylko wszedł do Rady Miejskiej, ale zrobił to po mistrzowsku, osiągając drugi wynik na liście. Wyprzedził go, co było oczywiste – tylko kandydat na prezydenta miasta.

W przypadku Ciesielczyka wodzowie partyjni obawiają się jego wejścia do parlamentu czy Rady Miejskiej, gdyż Ciesielczyk mówi to, co myśli, czyli mówi prawdę jako człowiek niezależny, a to już nie jest na rękę bossom partyjnym, którzy chcą się otaczać YESMENAMI .

„Waleczne Serce z Tarnowa"

Gdy Ciesielczyk otrzymał swego czasu (obok premiera Szkocji) nagrodę BRAVEHEART – WALECZNE SERCE - „za walkę o demokrację, wolność i prawdę" w uzasadnieniu tej decyzji można było przeczytać: „… Ciesielczyk to człowiek, który walczy na różne sposoby ze zdziczeniem lokalnej polityki". Pewną ciekawostką jest, iż promotor jego pracy doktorskiej na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium – profesor Nikolaus Lobkowicz (wówczas prezydent tej uczelni) – w opinii na jego temat napisał nie tylko „Dr Ciesielczyk charakteryzuje się wielką inteligencją i pracowitością", ale także „ – co jest warte podkreślenia – wyjątkową nieprzekupnością".

Dziennik „Rzeczpospolita" (8.01.2001) przedstawia nam Ciesielczyka jako człowieka, który „wielokrotnie sprzeciwiał się łamaniu prawa przez urzędników oraz napiętnował wyroki sądowe". Warto przypomnieć, że dr Ciesielczyk doprowadził sam do sądowego unieważnienia przedostatnich wyborów samorządowych w swym okręgu, a w powtórzonych wszedł do Rady Miejskiej z drugim najlepszym wynikiem.

Od lojalności ważniejsza jest prawda i uczciwość

Co by nie powiedzieć o Ciesielczyku, na pewno udowodnił wielokrotnie, iż wyprzedza swe otoczenie o lata świetlne i kieruje się prawdą. Gdy na początku lat 90-tych Ciesielczyk po kilkunastoletnim pobycie na Zachodzie wrócił do Polski i proponował stworzyć w Tarnowie wyższą uczelnię, prawie wszyscy pukali się w głowę i uważali go za szaleńca. Dzisiaj mamy w Tarnowie nie jedną, lecz kilka uczelni.

Przez długie lata Tarnów nie miał czegoś, co wyróżniałoby go spośród innych miast czy regionów Polski, nie licząc skazania za korupcję poprzedniego prezydenta miasta (sic!). Ciesielczyk, korzystając ze swych bogatych kontaktów zagranicznych zainicjował organizację w naszym mieście Forum Gospodarczego Polonii Świata, a teraz proponuje tutaj utworzyć stałe Centrum Polonii Świata (np.w dotychczasowym „Pałacu Ślubów"?).

Gdy był dyrektorem podobnej instytucji w powiecie dąbrowskim (Centrum Polonii w Brniu), nawet adwersarze musieli przyznać, iż ta instytucja była niezwykle skutecznym promotorem Powiśla Dąbrowskiego na całym świecie, a Ciesielczyk jako jej dyrektor był swego rodzaju „kurą, która znosi złote jaja", gdyż podwajał ze źródeł prywatnych jej budżet. Zarówno Ministerstwo Spraw Zagranicznych jak i zwykli mieszkańcy Powiśla wysoko oceniali ówczesną działalność Centrum Polonii: „Jeszcze nigdy w historii naszego powiatu nikt tyle dobrego dla jego promocji nie zrobił" (fragment listu 61 mieszkańców powiatu dąbrowskiego).

Gdy niedawno radny Ciesielczyk sprzeciwił się powołaniu na stanowisko wiceprezydenta Tarnowa działacza PSL z powiatu dąbrowskiego, Tadeusza Kwiatkowskiego, mimo podobnego oburzenia ze strony części zaplecza politycznego prezydenta Ciepieli (warto zapoznać się np. z oceną tej nominacji poseł Urszuli Augustyn), inni zarzucili Ciesielczykowi brak lojalności. Odpowiedź Ciesielczyka była prosta: Prawda i uczciwość są dla mnie ważniejsze od lojalności". - patrz artykuł na stronie 2 "…Nie przeszkadza fakt, że molestował seksualnie w 2009?"

Mottem jednej z wydanych w Nowym Jorku książek Ciesielczyka są słowa św. Grzegorza I Wielkiego: „Nawet jeżeli prawda może spowodować zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia, niż wyrzec się prawdy."

Warto w tym miejscu przypomnieć opinię tarnowskich przedsiębiorców, państwa Zydroniów: „Obserwujemy działalność radnego Ciesielczyka… i uważamy, że zawsze stoi po stronie ludzi pokrzywdzonych…".

„Co byłoby, gdyby w Radzie Miasta nie było radnego Ciesielczyka i gdyby nie zechciał on ujawniać publicznie rozmaitych nieprawidłowości?
… Gdyby nie było radnego Ciesielczyka, trzeba by go wymyślić".
„Gazeta Krakowska", 2.11.1996

Dr Marek Ciesielczyk – bezpartyjny kandydat z Tarnowa do Parlamentu Europejskiego z Listy KONFEDERACJA, miejsce nr 6.

Dał się poznać jako polski patriota i wybitny naukowiec

Marek Ciesielczyk został uhonorowany przez Prezydenta RP jednym z najwyższych odznaczeń państwowych – Krzyżem Wolności i Solidarności – za walkę o wolną Polskę w czasach PRL-u. Przez kilkanaście lat – jako uchodźca polityczny - mieszkał na Zachodzie. Na Uniwersytecie w Monachium obronił pracę doktorską, następnie pracował jako asystent jednego z najwybitniejszych sowietologów – profesora Michaela Voslensky'ego w Forschungsinstitut fur sowjetische Gegenwart w Bonn, Fellow w European University Institute we Florencji, profesor politologii w University of Illinois w Chicago.

Dr Marek Ciesielczyk uhonorowany przez Prezydenta RP jednym z najwyższych odznaczeń państwowych Krzyżem Wolności i Solidarności, z żoną Jolantą, która jako surdopedagog pracuje z dziećmi niesłyszącymi w ośrodku dla niepełnosprawnych w Tarnowie.

Jako ekspert ds. Europy Wschodniej i Rosji był zapraszany na wykłady przez najlepsze uczelnie świata, np. Stanford University, University of California at Berkeley, angielskie – London School of Economics and Political Science.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat wygłosił wykłady prawie we wszystkich środowiska polonijnych w USA i w Kanadzie – od Los Angeles, Vancouver przez Las Vegas, Calgary – po Florydę, Nowy Jork, Waszyngton i Montreal.

„Dr Ciesielczyk dzięki swoim wykładom, audycjom radiowym, artykułom prasowym oraz stosunkom z Polonią amerykańską dał się poznać jako polski patriota" – tak oceniał naszego człowieka z Tarnowa Instytut Dmowskiego w Chicago. „Pan dr Ciesielczyk w znakomity sposób promował na drugim końcu świata (na zjeździe Polonii w Urugwaju i Argentynie) swój region" – to z kolei ocena Andrzeja Zabłockiego – Prezesa Zjednoczenia Polskiego w Chile.

1.000 zł dla każdego wyborcy i likwidacja PE

Oczywiście mieszkańcy Tarnowa mogą po raz kolejny zagłosować na jakiegoś kandydata z Karkowa, Kielc, Proszowic, który odwiedzi nasze miasto dwa razy – najpierw gdy otworzy swe biuro w Tarnowie (o ile je w ogóle otworzy?), drugi raz - gdy będzie musiał do nas przyjechać, by je zamknąć.

Możemy jednak tym razem zachować się inaczej i poprzeć naszego kandydata z Tarnowa, choć nie należy on do partii, którą lubimy. Ma jednak ten plus, że w odróżnieniu od innych kandydatów jest gruntownie wykształcony. Studiował nie tylko w Monachium, ale był na stypendiach w Cambridge, Oksfordzie, Florencji, USA.

Zwrócić uwagę także należy, iż Ciesielczyk i tym razem zachował się w sposób niestandardowy, składając na podstawie artykuł 919 Kodeksu cywilnego publiczne przyrzeczenie, iż wypłaci 1.000 zł każdemu wyborcy, jeśli nie dotrzyma jakiejś obietnicy przedwyborczej. Co więcej, Ciesielczyk oceniając krytycznie dotychczasową działalność Parlamentu Europejskiego, obiecuje, że jeśli zostanie eurodeputowanym, to pierwszym jego działaniem będzie wniosek o samolikwidację Parlamentu Europejskiego.

Zdaniem Ciesielczyka większość do granic absurdu zbiurokratyzowanych instytucji unijnych ma charakter pasożytniczy i wystarczy, by funkcjonowała tylko Rada Europejska oraz Rada Unii Europejskiej. – patrz inne artykuły tutaj na ten temat.

„Tadeusz Kwiatkowski zostanie wiceprezydentem Tarnowa

Nie przeszkadza fakt, że molestował seksualnie w 2009 roku?”

To tytuł jednego z artykułów, który ukazał się w prasie ogólnopolskiej, po tym jak 2 kwietnia Tarnów przeżył szok na wieść o powołaniu byłego starosty dąbrowskiego Tadeusza Kwiatkowskiego (prominentnego działacza PSL) na stanowisko zastępcy Prezydenta Miasta. Niektórzy podejrzewali, że ta informacja to po prostu żart primaaprilisowy.

Nowy wiceprezydent Tarnowa molestował podwładne

W mediach opisano już, w jak skandaliczny sposób nowy wiceprezydent traktował swe podwładne, gdy pracował w Starostwie Powiatowym w Dąbrowie Tarnowskiej: „Nowo objęta funkcja zastępcy prezydenta Tarnowa to skandal. Powód? Molestowanie seksualne urzędniczek starostwa w czasie narady. Kwiatkowski mówił wówczas do sekretarki oraz innej urzędniczki: ‘Jeszcze worek (z herbatą) przynieś, bo chyba sobie swój włożę (do szklanki)… Aśka, kur..a jego mać... Jeszcze jedno pytanie Aśka, czy między kobietą a mężczyzną może dojść do stosunku w biegu… kobieta z podniesioną spódnicą szybciej ucieka niż chłop z opuszczonymi portkami...’.”

SKANDAL \ Kontrowersyjna kandydatura

Oskarżany o molestowanie zostanie wiceprezydentem

Tadeusz Kwiatkowski, polityk związany z Polskim Stronnictwem Ludowym, w najbliższych dniach obejmie funkcję wiceprezydenta Tarnowa. Kandydatura wzbudza jednak wiele kontrowersji z powodu skandalu, do którego doszło w 2009 r.

Do niedawna zastępcą prezydenta Tarnowa była Jadwiga Stankiewicz, która od 2014 r. pełniła funkcję zastępcy prezydenta ds. infrastruktury miejskiej. Jednak po osiągnięciu przez nią

się szeroko pojętą gospodarką komunalną w Dąbrowie Tarnowskiej i powiecie, ponadto dwukrotnie pełnił urząd wicestarosty dąbrowskiego. W dwóch kadencjach (2010–2018) był starostą dąbrowskim. Poli-

Jeden z artykułów w prasie ogólnopolskiej, opisujący skandaliczną nominację w Tarnowie

W Internecie znalazło się wówczas nagranie z tymi poniżającymi podwładne wypowiedziami Kwiatkowskiego, które odsłuchać można tutaj: https://www.youtube.com/watch?time_continue=2&v=5pjk6_-Fhvs

Okładka miesięcznika, w którym opublikowany został artykuł.

Kwiatkowski przegrywa w sądzie

Po upublicznieniu nagrania Kwiatkowski wytoczył proces redakcji miesięcznika „Prawdę mówiąc”, który przegrał z kretesem. Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził m.in., iż w artykule „Prawdę mówiąc”, były „sformułowania sugerujące, iż (Kwiatkowski) w stosunku do podwładnych kobiet, wykorzystując zależność służbową, dopuścił się werbalnego seksualnego napastowania urzędniczek… w żaden sposób nie można zgodzić się z oskarżycielem prywatnym (czyli z Kwiatkowskim), aby został zniesławiony treścią w/wym. artykułów… treść ww. artykułu nie jest niczym więcej jak właśnie oceną określonego zachowania czy działania mieszczącą się w granicach krytyki dziennikarskiej… opinia publiczna ma prawo być informowana o ewentualnych nieprawidłowościach lub wręcz patologiach”.

Główny Inspektor Pracy stwierdził przypadki molestowania w starostwie

Po ujawnieniu nagrania Główny Inspektor Pracy przeprowadził w Starostwie Powiatowym w Dąbrowie Tarnowskiej kontrolę „w zakresie… poniżania oraz molestowania seksualnego”.

GIP stwierdza m.in. „W dwóch przypadkach ankietowani (pracownicy starostwa) stwierdzili, że według ich oceny w Starostwie Powiatowym w Dąbrowie Tarnowskiej występują przejawy dyskryminacji (m.in. „ze względu na poglądy polityczne”, przyp. red.)… występują werbalne, nieakceptowane zachowania o charakterze seksualnym, odnoszące się do płci pracownika i naruszające jego godność…., a wyżej wymienione działania, dotyczące molestowania seksualnego wykonywane były w obecności świadków i osobą je stosującą był pracodawca”. Przypomnieć wypada w tym miejscu, iż pracodawcą dla ankietowanych przez GIP pracowników był starosta Tadeusz Kwiatkowski.

Główny Inspektor Pracy pisze dalej: „Mając na uwadze powyższe wyniki badania ankietowego, inspektor pracy w wstąpieniu skierowanym do pracodawcy – Starosty Powiatowego w Dąbrowie Tarnowskiej zobowiązał go do podjęcia działań mających na celu przeciwdziałanie dyskryminacji, w tym molestowaniu seksualnemu…”.

Wypada w tym miejscu zauważyć, iż gdyby wydarzyło się to np. w Europie Zachodniej lub USA, starosta postawiony zostałby natychmiast przed sądem i skazany na karę pozbawienia wolności. W Polsce – jak widać – jest inaczej, starosta Kwiatkowski nie tylko nie stanął przed sądem, ale został awansowany teraz na wiceprezydenta 100-tysięcznego miasta!

Represje policyjne wobec opozycji

Jak się wydaje, odpowiedzią na krytykę osoby starosty Tadeusza Kwiatkowskiego w tamtym czasie, był rodzaj represji wobec podejrzanych o działania przeciw niemu. 11 kwietnia 2011 roku o godzinie 6:30 rano do mieszkania młodego człowieka w Dąbrowie Tarnowskiej wkroczyli funkcjonariusze policji dąbrowskiej, by przeprowadzić rewizję.

Jak pisze „Prawdę mówiąc” w artykule pt.: „Czy żyjemy w państwie prawa?” - „Funkcjonariusze policji dąbrowskiej obudzili obywatela A, szukając… ulotek z informacjami o zarobkach starosty dąbrowskiego Tadeusza Kwiatkowskiego i jego wizerunkiem (kopię ulotki publikujemy). Ulotki takie pojawiły się kilka dni wcześniej w różnych punktach na terenie całego powiatu dąbrowskiego. Policjanci niczego w mieszkaniu nie znaleźli…”

Helsińska Fundacja Praw Człowieka tak skomentowała poranne najście policji: „ … należy zastanowić się, czy uprawnionym nie byłoby stwierdzenie, że podjęcie (czynności przeszukania) w lokalu zajmowanym przez A nie miało w istocie na celu napiętnowania go, zastraszenia czy szykany… (tego typu działania, jak przeszukanie mieszkania) podejmowane być powinny wyłącznie w stosunku do najcięższych przestępstw i najgroźniejszych przestępców”. HFPC uznała, iż rozklejanie ulotek z wizerunkiem i wysokością zarobków starosty Kwiatkowskiego na pewno trudno zaliczyć do tej samej kategorii łamania prawa, co np. mord, rozbój, gwałt czy terroryzm….”.

Okładka pisma „Prawdę mówiąc” oddająca charakter represji wobec opozycji w powiecie dąbrowskim w czasie rządów Kwiatkowskiego.

Powiat dąbrowski należał do najbiedniejszych w Polsce

Według jednej z publikacji Związku Powiatów Polskich powiat dąbrowski pod rządami starosty Tadeusza Kwiatkowskiego znajdował się w dziesiątce najuboższych powiatów polskich. Było tam najwyższe w Małopolsce bezrobocie. Według danych GUS pod koniec stycznia 2013 roku na Powiślu dąbrowskim było 21% bezrobotnych (a w całej Małopolsce 12,3%).

Według Krajowego Raportu o Rozwoju Społecznym z 2013 roku, który uwzględniał warunki życia w 379 powiatach i miastach na prawach powiatu, powiat dąbrowski, starostą którego był wówczas Tadeusz Kwiatkowski, zajął dopiero 347 miejsce w Polsce. Zauważyć należy, iż jeszcze 6 lat wcześniej powiat dąbrowski zajmował 307 miejsce w Polsce.

Kryzys oświaty w powiecie dąbrowskim

W czasie współrządzenia, a później rządzenia Kwiatkowskiego w powiecie dąbrowskim okazało się, że na listach rankingowych szkół ponadgimnazjalnych I LO w Dąbrowie przegrywało znacząco z liceum w małym Zakliczynie w powiecie tarnowskim, zaś technikum ekonomiczne w stolicy Powiśla – z liceum w Radłowie. Technikum w dąbrowskim Szczucinie okazało się gorsze od technikum zawodowego w Zakliczynie, liceum w mniejszym Wojniczu, Ciężkowicach czy w Gromniku w powiecie tarnowskim.

W Ogólnopolskim Rankingu Liceów Ogólnokształcących „Perspektyw” i „Rzeczypospolitej” w 2012 roku na bardzo wysokim, bo 20 miejscu w Polsce znalazło się liceum z małej Nysy, zaś 31. miejsce zajęło liceum z 30-tysięcznych Żar. Bardzo dobrze wypadły także licea z innych małych miejscowości, np. z Jasła, Giżycka, Kolbuszowej, Hajnówki etc. Wśród 500 najlepszych polskich liceów na próżno szukalibyśmy jakiejś szkoły z zarządzanego wówczas przez Kwiatkowskiego powiatu dąbrowskiego. Także w grupie 250 najlepszych w Polsce techników nie ma żadnej szkoły z powiatu dąbrowskiego.

Zamiast starać się podnieść poziom nauczania na Powiślu, starosta Kwiatkowski procesował się z nauczycielami i przegrywał te procesy, np. z dyrektorem szczucińskiej szkoły Janem Gierą czy też dyrektorką ZSP Nr 1 w Dąbrowie Tarnowskiej – dr. Martą Chrabąszcz. Mimo, że dr Chrabąszcz odnosiła liczne sukcesy, straciła stanowisko dyrektora szkoły, a później nawet przestała być nauczycielem. Starostwo przegrało sprawę w sądzie i trzeba było przywrócić dr Chrabąszcz do pracy i wypłacić zaległe wynagrodzenia. Była to kolejna porażka starosty Kwiatkowskiego.

Kryzys w dąbrowskiej służbie zdrowia

Na początku 2014 roku związki zawodowe służby zdrowia skierowały do starosty dąbrowskiego Tadeusza Kwiatkowskiego list otwarty, w którym czytamy m.in., iż w szpitalu powiatowym szereg nieprawidłowości wykazała kontrola Państwowej Inspekcji Pracy. Związkowcy apelują, by zostały podjęte działania „zmierzające do uzdrowienia sytuacji Szpitala”.

„Gdy władzę w powiecie dąbrowskim przejął Tadeusz Kwiatkowski (PSL)… rozpoczęła się czystka w różnych instytucjach powiatowych, w szpitalu, Centrum Polonii, szkołach. Jedną z jej ofiar był Jerzy Orzeł, dyrektor szpitala powiatowego. … Sytuacja finansowa szpitala pogarszała się coraz bardziej… narastał konflikt z pracownikami…” – patrz artykuł pt.: „Kryzys w dąbrowskiej służbie zdrowia”. (Prawdę mówiąc, nr 7 (37) , lipiec 2014)

Jesienią 2014 roku „załoga dąbrowskiego szpitala powiatowego zadecydowała w drodze referendum, iż w placówce tej przeprowadzony zostanie strajk”. W tym czasie „dyrektor szpitala ukrył się. Niedostępny był także starosta oraz wicestarosta”.

Chowanie głowy w piasek władz powiatu dąbrowskiego pogłębiło jeszcze bardziej kryzys w służbie zdrowia na Powiślu dąbrowskim.

Z wizytówki Powiśla Kwiatkowski zrobił wiejski dom kultury

1 września 2009 roku powstało na terenie powiatu dąbrowskiego Centrum Polonii, które wkrótce stało się swego rodzaju wizytówką Powiśla dąbrowskiego. Gdy władzę w powiecie przejął Tadeusz Kwiatkowski i dokonał „czystki” personalnej także i w tej instytucji, prężnie dotychczas działające Centrum Polonii upadło, zaczynając odgrywać rolę podrzędnego wiejskiego domu kultury.

Satyryczny rysunek obrazujący proces „zaorywania” Centrum Polonii w Brniu

Bardzo konkretnym argumentem, kompromitującym nieodpowiedzialne działania starosty Kwiatkowskiego, które doprowadziły praktycznie do upadku chyba najlepiej funkcjonującej instytucji powiatu dąbrowskiego, jest zestawienie działań Centrum Polonii w okresie przed przejęciem władzy w powiecie przez Kwiatkowskiego i po objęciu przez niego funkcji starosty dąbrowskiego – patrz tutaj:

http://powisle.prawdemowiac.com/newsreader/items/dlaczego-krawiec-pozostal-na-stolku-dyrektora-centrum-polonii.html

Dostojewski wiecznie żywy

Fiodor Dostojewski w „Idiocie” napisał: „Jak Pan Bóg chce kogo ukarać, to mu najpierw rozum odbiera.” Dlaczego wiceprezydentem Tarnowa został Tadeusz Kwiatkowski? Prezydent Tarnowa Roman Ciepiela do ostatniej chwili utrzymywał tę decyzję w tajemnicy. Nawet jego najbliżsi współpracownicy nic o niej nie wiedzieli. Niektórzy twierdzą, iż prezydent mógł się po prostu obawiać, iż wcześniejsze ujawnienie jego planów wywoła skandal, który mógłby utrudnić lub nawet uniemożliwić nominację.

Może Pan Bóg obraził się na Tarnów i chciał to miasto po raz kolejny pokarać za jakieś grzechy, podrzucając mu takiego wiceprezydenta? Niedawno za korupcję skazany został na 3 lata więzienia poprzedni prezydent Tarnowa, teraz miasto spotkało kolejne nieszczęście…

Zlikwidować Parlament Europejski

Unia - TAK, Parlament - NIE

„A co takiego robi europoseł?
Walczy o równość płci, z homofobią, wymyśla przepisy
definiujące precyzyjnie, co jest owocem, a co warzywem.
Ustala procedury ekologiczne,
walczy o jedną wspólną ładowarkę do telefonów,
promuje szybki Internet, dba o prawa autorskie
wielkich wytwórni i korporacji,
ustala limity prędkości na autostradach,
wprowadza opłaty za niesegregowanie śmieci, itp.
Tak, to wszystko kosztuje obywateli UE aż 7 mld zł rocznie”.
Łukasz Piechowiak
Prezes Fundacji Krakowskie Przedmieście,
red. nacz. Fintek.pl.

26 maja odbędą się kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego. Czy jednak funkcjonowanie tego quasi parlamentu ma sens? Chyba jako jedyny kandydat do PE, Marek Ciesielczyk z Tarnowa zapowiada, iż jeśli zostanie europosłem, to jego pierwszym krokiem będzie wniosek o samolikwidację Parlamentu Europejskiego, który ma charakter pasożytniczy. W artykule pt.: „Niepotrzebne wybory do niepotrzebnego parlamentu” na stronie Klubu Jagiellońskiego czytamy zaś m.in.: „ Parlament Europejski to zbędna instytucja, która nie rozwiązuje, a wręcz piętrzy problemy, z jakimi boryka się Unia”..

Bez Parlamentu Europejskiego UE będzie funkcjonować lepiej

Klub Jagielloński na pytanie: „Czy powołanie Europarlamentu i przeprowadzanie wyborów bezpośrednich posłów jest niezbędne do tego, aby UE realizowała interes obywateli państw członkowskich?” - odpowiada negatywnie, gdyż Parlament Europejski nie daje takiej gwarancji.

Autor w/w artykułu słusznie zauważa, iż wystarczy, by legitymizację i kontrolę nad Unią Europejską zapewniały funkcjonujące przecież takie instytucje międzyrządowe, jak Rada Europejska (czyli szefowie rządów państw członkowskich) oraz Rada Unii Europejskiej (czyli ministrowie tych państw zbierający się w zależności od tematu rozważanej sprawy).

Ponad 700 eurodeputowanych można by więc wysłać do domu, gdyż są niepotrzebni do sprawnego funkcjonowania Unii Europejskiej. Można nawet rzec, iż utrudniają oni funkcjonowanie UE.

Klub Jagielloński zauważa również, iż „królewskie pensje (europosłów)… wszelkie diety i udogodnienia”, a także dożywotnie, astronomiczne emerytury stwarzają wyśmienite warunki do powstania pasożytniczej grupy eurodeputowanych, która będzie do upadłego bronić istnienia Parlamentu Europejskiego.

Parlament Europejski jest instytucją zbędną także i dlatego, iż „Kluczowe funkcje ponadnarodowe pełnią bowiem dwie inne instytucje – Komisja Europejska oraz Trybunał Sprawiedliwości UE”.

Komisja jest organem wykonawczym Unii Europejskiej, odpowiedzialnym nie tylko za bieżącą politykę, ale także mającą inicjatywę legislacyjną, zaś Trybunał Sprawiedliwości jest sądem orzekającym w sporach między państwami, instytucjami UE oraz między pierwszymi a drugimi.

„Parlament Europejski jedynie niepotrzebnie wydłuża i komplikuje proces legislacyjny. Co więcej, poprawki PE do dyrektyw i rozporządzeń wynikają często z wpływów branżowych lobby”.

Ustawiczne „pielgrzymowanie” europosłów oraz obsługi PE wraz z tonami dokumentów pomiędzy Strasburgiem, Brukselą i Luksemburgiem, niepotrzebnie obciąża budżet Unii Europejskiej.

Jednak udział w wyborach do PE ma sens

Dlaczego wobec tego brać udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego? Klub Jagielloński odpowiada: „ … ponieważ jakakolwiek zmiana tej instytucji musi uzyskać przyzwolenie jej samej. Dlatego warto, aby politycy krytyczni tak wobec PE czy jego obecnego kształtu zabiegali o udział w wyborach.”.

Frekwencja w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Polsce jest dwa razy niższa niż do Sejmu. Jest to istotną wskazówką, jak krytyczny stosunek mają Polacy do tej instytucji.

Jednak warto namawiać do udziału w wyborach. Jeśli nie chcemy, by wzorem Wielkiej Brytanii inne państwa występowały z Unii Europejskiej, a ona sama nie przekształcała się coraz bardziej w zbiurokratyzowany, rachityczny twór, który nie będzie w stanie konkurować z Ameryką Północną i Azją, musimy gruntownie go zreformować.

Dlatego ważna jest aktywność ludzi, którzy krytycznie oceniają obecny stan Unii Europejskiej.

Głębokie koryto Parlamentu Europejskiego

Jeden z byłych eurodeputowanych Marek Migalski w swojej książce „Parlament Antyeuropejski” opisał metody wyciągania potężnych pieniędzy z naszej, podatników kieszeni przez europosłów. Zdaniem Migalskiego w Brukseli funkcjonuje cały system «legalnej korupcji». Książka wydana została w 2014 roku, a więc prezentowane przez Migalskiego dane dotyczą okresu 2009 - 2014. W międzyczasie trochę się w PE zmieniło, ale pasożytnicza istota tej - w rzeczy samej – zupełnie niepotrzebnej instytucji pozostaje ta sama.

12 tys. euro czystego przychodu

Każdy członek Europarlamentu otrzymywał wówczas pensję miesięczną w wysokości ponad 7,5 tys. euro. Oprócz tego za każdy dzień pobytu w Brukseli czy Strasburgu dostawał ponad 300 euro diety. Dzięki temu można było miesięcznie dostać właściwie drugą pensję. W sumie więc do kieszeni posła wpływało miesięcznie ok. 12 tys. euro, czyli ok. 50 tysięcy złotych. Jak uzyskiwało się w/w dietę? Wystarczyło o dowolnej porze między godz. 7.00 a 22.00 wpaść na 10 sekund i złożyć stosowny podpis.

1,5 mln zł „zarabiają” na dojazdach

Każdy poseł mógł co tydzień przyjechać do pracy swoim samochodem. Dostawał za to zwrot w wysokości 49 eurocentów (2,1 zł) za każdy kilometr. Po odliczeniu kosztów paliwa na rękę za jeden taki kurs dostawał kilka tysięcy złotych. Jeśli więc ktoś zdecydował na początku kadencji, że będzie regularnie co tydzień dojeżdżał do pracy, na przykład z Warszawy, to zarobił w ciągu pięciu lat ok. 700-800 tys. zł. Sprytniejsi potrafili „wyciągnąć” nawet 1,5 mln zł!

Śpią w biurach, by zaoszczędzić

Diety powinny być wydawane na jedzenie i lokum do spania. By zaoszczędzić na wynajmie mieszkań, europosłowie wynajmowali jedno w kilka osób, a byli i tacy, których przyłapano na spaniu w biurach PE. „Biura w Brukseli składają się z dwóch pokojów - jeden jest przeznaczony dla asystentów i stażystów, a drugi dla MEP-a (czyli europosła). Ten drugi jest wyposażony w cały niezbędny sprzęt biurowy, ale także w łazienkę z prysznicem i kozetkę, na której spokojnie można się wyspać. To właściwie małe mieszkanie, więc rozumiem, że niektórych mogło kusić, by się tam od czasu do czasu przespać” - pisze Migalski.

Temu procederowi miały przeciwdziałać kontrole ochrony PE, które po 23.00 zaczynały obchodzić gabinety. Strażnicy pukali i sprawdzali, co dzieje się w pokojach, w których widać włączone światło. „Ale i na to nasi sprytni europosłowie znaleźli sposób - do drzwi wkładali po prostu klucze. Strażnik mógł się więc dobijać, ile tylko chciał. A zapewne w końcu odpuszczał, bo w sumie co mu zależy. A eurodeputowany? Może nad ranem był trochę pomięty i połamany spaniem przy biurku i słuchaniem strażniczego walenia do drzwi, ale jednak z diety nie wydał na nocleg ani złotówki, prawda?” - ironizuje b. europoseł Migalski.

Zarabiają też w weekendy w kraju

Oprócz pięciu diet dziennych w ciągu tygodnia eurodeputowanemu należały się również dwie diety podróżne: za poniedziałkowe dotarcie do PE i za piątkowe dotarcie do kraju w wysokości ok. 150 euro. W sumie więc w ciągu tygodnia z samych tylko diet można było uzyskać ponad 1,8 tys. euro. Jeśli dodamy do tego pieniądze, które można było otrzymać za dojazd autem, to za podróż główną (czyli w poniedziałek do Brukseli i w piątek do kraju) oraz za „brejka” w środku tygodnia doliczyć sobie można było ... 2 tys. euro! Podsumowując - oprócz normalnej pensji w wysokości ok. 6 tys. euro miesięcznie netto (po odliczeniu belgijskiego podatku) każdy poseł mógł (jeśli robiłby „brejki” samochodowe i kasował każdą dietę) zarobić miesięcznie dodatkowo... 8 tys. euro! To dawało razem 14 tys. euro miesięcznie! I to praktycznie bez siedzenia w Brukseli - bo wciąż albo w drodze, albo w domu.

Eurodeputowany mógł też – w czasach Migalskiego - zarabiać w weekendy w kraju, należał mu się bowiem ekwiwalent za wojaże po Polsce. Owszem, można odbyć 24 darmowe podróże samolotem oraz tyle samo pociągiem - i z tego nie ma nic prócz przyjemności podróżowania za darmo. Ale posłom przysługiwała również możliwość jeżdżenia po kraju autem. Za każdy przejechany po ojczyźnie kilometr dostawało się 49 eurocentów. Limit na tego typu podróże wynosił 24 tys. km rocznie.

Mogą przebywać w Warszawie i tu zaliczać diety

Regulamin PE pozwalał na otrzymanie dziennej diety także poza budynkiem Parlamentu, ale musiało to być związane z pełnieniem mandatu i udziałem w pracach parlamentu krajowego. „W polskich warunkach ów «udział» ogranicza się do uczestniczenia w posiedzeniach sejmowych i senackich komisji ds. Unii Europejskiej. Można więc, zamiast siedzieć w Brukseli, spokojnie przebywać w Warszawie i tam zaliczać diety” - pisze Migalski.

Dotyczyło to jednak tylko tych eurodeputowanych, którzy mieszkali poza Warszawą. Warszawiacy też mogli uczestniczyć w posiedzeniach, ale diet nie dostawali. „Z tego też powodu kilku z nich wyprowadziło się ze stolicy. Choć powinienem uściślić - niezupełnie wyprowadziło, po prostu zameldowali się gdzie indziej. Na marginesie - kiedy jeszcze można było dostawać kilometrówkę za dojazdy do Brukseli nieograniczoną do tysiąca kilometrów, ale liczoną od miejsca zamieszkania, jeden z polskich MEP-ów, mimo że mieszka w Warszawie, zameldował się aż pod wschodnią granicą. Dzięki temu mógł naliczać kilometry prawie od Białorusi” – zdradza b. europoseł Migalski.

„Diety sejmowe są o tyle przyjemne, że rzeczywiście można «wyskoczyć» na zaledwie kilka godzin do sejmu, a większość czasu spędzać wśród bliskich i znajomych. Po posiedzeniu mogą przecież przejść się sejmowymi korytarzami i udzielić kilku wywiadów (z zadowoloną miną, bo zarobili właśnie tyle, ile część dziennikarzy zarabia w tydzień czy dwa)” – czytamy w książce „Parlament Antyeuropejski”.

Europosłowie są dojnymi krowami, ssanymi przez aparaty partyjne

Największą kasą do całkowitej dyspozycji europosłów, choć bezpośrednio do nich nienależącą, było ponad 20 tys. euro na asystentów i ponad 4,5 tys. euro na biura (kwoty miesięczne). Każda partia „zabierała” jednak swojemu europosłowi dużą część ludzi i pieniędzy, zauważa w swojej książce Migalski..

„Właśnie z tego powodu niektórzy polscy eurodeputowani nie są w stanie powiedzieć, ilu mają asystentów lub biur poselskich. Bo większości «swoich» pracowników nie widzieli na oczy, a o istnieniu «swoich» biur poselskich dowiadują się z mediów. Mechanizm jest banalnie prosty - MEP podpisuje fikcyjne umowy o pracę z jakimiś ludźmi, którzy tylko formalnie są jego asystentami, a w rzeczywistości pracują na rzecz partii- matki lub poszczególnych polityków lokalnych w regionie. Podobnie dzieje się z pieniędzmi na biura: jakiś lokalny poseł wywiesza na swoim biurze tabliczkę, że jest to także biuro europosła, i w ten sposób może za darmo, czyli za pieniądze od MEP-a, zajmować ten lokal.

Eurodeputowani są więc dojnymi krowami ssanymi przez aparaty partyjne i w rzeczywistości mają po 2-3 asystentów. To dlatego ich działalność jest taka skromna - bo nie mają do dyspozycji (jak wynikałoby z oficjalnych dokumentów) 80 tys. zł na płace dla zatrudnionych przez siebie osób, ale na przykład zaledwie 20 tys.” – ujawnia Migalski.

„Można zatrudnić kilku kolegów i razem przez pięć lat mile spędzać czas”

Ilu właściwie asystentów mógł mieć każdy eurodeputowany? „Odpowiedź nie jest łatwa, bo zależy to od samego europosła (i - jak już napisałem - jego partii). Podobno jeszcze kilka lat temu nic nie regulowało swobody eurodeputowanych i zdarzył się taki, który za całą sumę (wówczas ok. 15 tys. euro) zatrudnił jedną osobę, Przypadkiem była to jego... żona! Potem weszły przepisy, które uniemożliwiały czy raczej utrudniały angażowanie osób spowinowaconych lub krewnych” – pisze b. europoseł.

Zaraz jednak dodaje: „Nikt nie kontroluje i nie sprawdza, kogo zatrudniamy i co ten ktoś robi. Nic nie stoi na przeszkodzie, by zatrudnić kilku kolegów i razem przez pięć lat mile spędzać czas, zarabiając naprawdę godne pieniądze. Jeśli już oddamy, co cesarskie cesarzowi (czyli szefowi partii), to z kwotą, która z 80 tys. miesięcznie na asystentów nam pozostanie, możemy poszaleć i nikt nam nic nie powie” - konkluduje Migalski.

Nie głosuj na JEDYNKI!

Już w roku 2011 studenci i pracownicy uczelni (głównie krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego) zorganizowali na Fecebooku akcję „Nie głosuj na jedynki". Jednym ze współorganizatorów akcji był prof. Andrzej Piasecki z UP. Poparł ją także profesor Antoni Dudek. Studenci i naukowcy namawiali wówczas, by w wyborach nie głosować na liderów list, jako że „jedynki" swoją pozycję zawdzięczają wpływom w partii, a nie rzeczywistym osiągnięciom w działalności społecznej.

Pięć lat temu, przed poprzednimi wyborami do Europarlamentu akcję „Nie głosuj na jedynki" rozpropagował „FAKT", pisząc m.in.:

„Cwaniacy wyćwiczeni w partyjnych gierkach, dorobkiewicze i aroganci albo celebryci niemający pojęcia o polityce i pracy dla dobra państwa. Tacy ludzie wskutek wewnątrzpartyjnych przepychanek lądują najczęściej na pierwszych miejscach list wyborczych do europarlamentu. To miejsce daje największą szansę na to, by załapać się na pięć lat do europarlamentu i żyć wygodnie z bajońską pensją, licznymi przywilejami i widokami na sutą emeryturę. Oni nie zasługują na nasze poparcie. Nie popierajcie skompromitowanych polityków, lanserów i celebrytów, którzy za wszelką cenę po naszych grzbietach pchają się do Brukseli. Szukajcie na listach wyborczych osób, które mogą zasługiwać na zaufanie i dawać gwarancję tego, że będą w Parlamencie Europejskim pracować dla dobra Polski."

W roku 2015 podobną akcję – NIE GŁOSUJ NA JEDYNKI – prowadziło stowarzyszenie OBURZENI, apelując do wyborców:

„Nie akceptując … sposobu układania list wyborczych przez kacyków partyjnych, apelujemy o niegłosowanie na ustawionych na pierwszych miejscach na listach wyborczych kandydatów, niezależnie od Waszych sympatii politycznych. Dzisiaj w praktyce to wodzowie partyjni, a nie wyborcy dokonują wyboru posłów, namaszczając tzw. JEDYNKI jako liderów list wyborczych. Wyborcy nie mając szans na poznanie wszystkich kandydatów w ciągu zaledwie jednego miesiąca kampanii wyborczej na rozległym obszarze swego okręgu wyborczego, niejako automatycznie stawiają krzyżyk przy nazwisku pierwszego na liście, będąc jej zwolennikiem. W efekcie do parlamentu dostają się często miernoty i bezwartościowi klakierzy. Sprzeciwmy się dyktatowi wodzów partyjnych oraz liderów komitetów wyborczych i nie głosujmy na JEDYNKĘ, lecz tego kandydata, którego poznaliśmy dobrze i uważamy za uczciwego, inteligentnego i odważnego. Pokażmy gest Kozakiewicza kacykom partyjnym i komitetowym, którzy namaścili uległych im YESMENÓW, jako tzw. „liderów" list wyborczych".

Słuszność apelu „Nie głosuj na jedynki" potwierdzili (chyba niechcący) obecni europosłowie Danuta Huebner i Michał Boni, którzy nie chcieli kandydować do PE, gdyż uważali, że zaproponowane im miejsca na liście wyborczej (czwarte i piąte) nie dają im gwarancji wyboru. Tym samym potwierdzili, iż obowiązująca w Polsce ordynacja wyborcza oznacza, że wyboru dokonuje wódz partyjny, decydujący o kolejności na liście, a nie wyborcy.

Teraz, przed kolejnymi wyborami do Parlamentu Europejskiego Ogólnopolski Komitet NIE GŁOSUJ NA JEDYNKI pisze z kolei:

„Zwracamy się do wszystkich – niezależnie od sympatii partyjnych – którym leży na sercu dobro Polski, by nie głosowali na JEDYNKI, lecz tych kandydatów – niezależnie od miejsca na liście wyborczej – których poznaliśmy dobrze i którzy gwarantują skuteczne reprezentowanie polskich interesów w Parlamencie Europejskim.

Zwracamy się do Was o rozpowszechnianie tego apelu w Intrenecie oraz w formie ulotek, plakatów, banerów, bilbordów w całej Polsce.

Ogólnopolski Komitet NIE GŁOSUJ NA JEDYNKI"

nie.glosuj.na.jedynki@gmail.com

Wielka manipulacja Kwaśnego

Kulisy głosowań radnych ws. terenu, na którym ma powstać „Castorama"

Jedną z technik dezinformacyjnych jest manipulacja polegająca na prezentowaniu części informacji i równoczesnym zatajaniu innych, istotnych dla prawdy. Mistrzem w jej stosowaniu okazał się - po raz kolejny zresztą - radny Jakub Kwaśny, dawniej działacz SLD, teraz w ugrupowaniu „Nasze Miasto Tarnów".

Najpierw Ciepiela, a teraz Ciesielczyk obnażają Kwaśnego

Niedawno Kwaśny poinformował radnych na sesji, iż swego czasu za uchwałą Rady Miejskiej, która pozwala na budowę sklepu wielkopowierzchniowego na „Falklandach" był tylko jeden z obecnych radnych (Ciesielczyk), zaś przeciw - także tylko jeden z obecnych na Sali Lustrzanej (Klimek). Kwaśny - nie po raz pierwszy zresztą - stosuje dezinformacyjną technikę przemilczania istotnych faktów (np. w jednej ze swych ulotek wyborczych, do czego jeszcze w przyszłości wrócimy).

Majstersztykiem obnażającym brak wiarygodności Kwaśnego, było w tamtej kadencji wystąpienie prezydenta Ciepieli, który zestawił wypowiedzi Kwaśnego na ten sam temat, różniące się zasadniczo od siebie – patrz artykuł „Jak Ciepiela obnażył Kwaśnego", w: www.ZjednoczeniDlaTarnowa.pl - zakładka „wrzesień".

Kwaśny zataił szereg istotnych dla sprawy informacji, m.in. istotę, przebieg i konsekwencje głosowania nie jednej, lecz siedmiu uchwał Rady Miejskiej w Tarnowie, które zaskutkowały fatalnym dla mieszkańców „Falklandów" planem budowy „Castoramy". Skandaliczne okoliczności tego procesu sprzed lat jako pierwszy i dotychczas jedyny opisał radny Ciesielczyk najpierw w swej książce „Przeciw korupcji", a następnie w dwóch artykułach – patrz www.ZjednoczenidlaTarnowa.pl - zakładka „sierpień" i „wrzesień" 2018.

Siedem uchwał Rady Miejskiej istotnych dla mieszkańców „Falklandów"

1. Pierwsza dotycząca sprawy tak ważnej dzisiaj dla mieszkańców „Falklandów" uchwała, którą przemilczał Kwaśny, została podjęta przez Radę Miejską w Tarnowie już 15 lipca 1999 w sprawie studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Tarnowa. Studium to zostało wówczas bardzo wysoko ocenione, o czym nie powiedział Kwaśny.

2. Następnie Rada w 2003 roku podjęła dwie uchwały w sprawie zmiany studium – 16 października i 18 grudnia. Kwaśny przemilcza fakt, iż za lokalizacją obiektów wielkopowierzchniowych byli wówczas np. Zbigniew Tumiłowicz, Andrzej Kasznia czy Krzysztof Bazuła z klubu SLD, do którego później należał Jakub Kwaśny. Patrz protokoły z sesji w BIP na stronie miasta Tarnowa. Kwaśny przemilczał także wynik głosowania drugiej uchwały, za jej przyjęciem było 13 radnych w tym radni SLD, a nawet radna Koprowska i trzech radnych prawicowej Ligi Polskich Rodzin! Kwaśny nie wspomniał także o tym, że na przyjęcie tej uchwały miało duży wpływ wystąpienie jego późniejszego kolegi klubowego z SLD Krzysztofa Bazuły, który wskazywał na fatalne dla miasta skutki nieprzyjęcia uchwały – patrz protokół z tej sesji w BIP.

3. Kwaśny przemilczał również istotny dla sprawy przebieg dyskusji oraz wynik głosowania kolejnej uchwały ws. zmiany studium 22 grudnia 2005 roku. Przeciw tej istotnej dla sprawy uchwale głosowało tylko dwóch radnych – patrz protokół z sesji w BIP.

4. Radny Kwaśny dyplomatycznie przemilczał także wynik głosowania uchwały ws. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu, o którym tu mowa, 27 kwietnia 2006 roku. Za jej przyjęciem głosowało aż 19 radnych, w tym wszyscy obecni na sesji radni klubu SLD, o czym Kwaśny oczywiście nie wspomniał. Przeciw było zaledwie 4 radnych – patrz protokół z tej sesji w BIP.

5. Radny Kwaśny pomija także milczeniem przebieg dyskusji i wynik głosowania kolejnej uchwały ws. zmiany studium 25 września 2014 roku, gdy np. Marek Ciesielczyk nie był radnym. Był nim natomiast wówczas Jakub Kwaśny. Być może nie wspomina on o tej sesji i tym głosowaniu, gdyż to właśnie Kwaśny poinformował w czasie sesji, iż „…Komisja Rozwoju Miasta i Spraw Komunalnych jednogłośnie pozytywnie zaopiniowała przedłożony projekt uchwały w sprawie zmiany Studium …" Za przyjęciem tej uchwały głosowało ostatecznie aż 18 radnych, nikt nie głosował przeciw i nikt nie wstrzymał się od głosu. O tym Kwaśny nie mówi, choć uchwała ta podtrzymała przecież ustalenia dotyczące przeznaczenia terenu! – patrz protokół z sesji w BIP.

6. Wspomnieć też wypada o uchwale ws. zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu, o którym tu mowa, podjętej na sesji 1 grudnia 2016, gdy za zmianami głosowało 14 radnych, 8 było przeciw, choć prezydent Ciepiela ostrzegał , że podjęcie tej uchwały „może w przyszłości narazić Gminę Miasta Tarnowa na roszczenia ….". Tak też się zresztą stało, gdyż „Gemini" skierowało sprawę do sądu i żąda od miasta wielomilionowego odszkodowania. Uchwała bowiem zmieniła plan na niekorzyść tej galerii, ale równocześnie podtrzymała ustalenia dotyczące przeznaczenia terenu, na którym ma powstać „Castorama".

7. Rzeczą najważniejszą w tym wszystkim jest jednak to, czego można dowiedzieć się z łatwością z protokołów sesji, iż w każdym przypadku dyskusja koncentrowała się na terenie, na którym miała powstać galeria „Gemini", a nie „Castorama". Ci, którzy głosowali za (w tym Ciesielczyk) byli za budową „Gemini", ci zaś którzy głosowali przeciw (np. Klimek) byli przeciwni budowie „Gemini". Nikt (także Kwaśny) ani słowem nie wspominał na tych sesjach o terenie, na którym ma powstać teraz „Castorama".

Owszem jest prawdą , iż uchwały obejmowały i teren „Gemini", i teren planowanej dziś „Castoramy", ale – jak twierdzą dziś zwolennicy spiskowej teorii – teren przyszłej „Castoramy" wprowadzono celowo do planu, by był głosowany wraz z „Gemini" i nikt tego nie mógł zauważyć. Tak też się stało i radni (w tym i Kwaśny) skoncentrowali się na sprawie „Gemini", przegłosowując przy tej okazji sprawę terenu, na którym dziś ma powstać „Castorama".

Wiele tutaj tłumaczą w/w artykuły Ciesielczyka na temat genezy tej sprawy – patrz: www. ZjednoczeniDlaTarnowa.pl – zakładki: „sierpień" , „wrzesień".

Mieszkańcy „Falklandów" powinni się zapoznać z protokołami w/w sesji (są dostępne na stronie miasta) i przebiegiem dyskusji oraz wszystkich siedmiu głosowań. W części z nich brał udział Jakub Kwaśny, który – jak się wydaje – chce teraz zrzucić odpowiedzialność za głosowania na innych i przedstawić się jako obrońca mieszkańców, którym grozi teraz postawienie potężnego sklepu tuż pod oknami.

Można zadać pytanie, co by się stało, gdyby radni nie zagłosowali przed laty za przyjęciem planu? Otóż nie powstałaby wówczas galeria „Gemini", a zdecydowana większość radnych chciała wówczas, by w Tarnowie wybudowano w końcu taki obiekt. Można chyba powiedzieć, że radni zostali wówczas „wpuszczeni w kanał" lub – jak kto woli – „w maliny", gdyż w ramach tej samej uchwały, na co nikt wówczas nie zwrócił uwagi (także Kwaśny), przegłosowano możliwość budowy np. „Castoramy" pod oknami mieszkańców „Falklandów".

Jakub Kwaśny swego czasu afiszował się na wspólnym zdjęciu z profesorem Janem Hartmanem, bioetykiem – patrz zdj. FB i GK

Warto przypomnieć poglądy Hartmana na temat kazirodztwa:

„Być może piękna miłość brata i siostry jest czymś wyższym niż najwznioślejszy romans niespokrewnionych ze sobą ludzi? (…)

Jeśli nawet przyjąć argument mówiący, że kazirodztwo zagraża poczęciem dziecka z wadami genetycznymi… , to w dobie skutecznej antykoncepcji czas postawić sobie pytanie: co właściwie może dziś służyć za usprawiedliwienie zakazu kazirodztwa? (…)

Jeśli udaje się powiązać harmonijnie miłość macierzyńską albo bratersko-siostrzaną z miłością erotyczną, to osiąga się nową, wyższą jakość miłości i związku"

Za te poglądy prof. Jan Hartman został wyrzucony z Twojego Ruchu Palikota. Warto przypomnieć tę historię, jako że dzisiaj Jakub Kwaśny jest Przewodniczącym Rady Miejskiej w Tarnowie.

OBURZENI

Wydawca: Stowarzyszenie Oburzeni, ul. Środkowa 8 lok. 24, 03-430 Warszawa, strona pisma: www.zjednoczenidlaTarnowa.pl
Redaktor naczelny: Marek Ciesielczyk, Skrytka pocztowa 40, 33-100 Tarnów, tel. +48 601 255 849, e-mail: zjednoczenidla@gmail.com
Pismo wpisane do rejestru dzienników i czasopism przez Sąd Okręgowy w Tarnowie pod numerem wpisu Rej 286